

Niezdany egzamin z dobra

O czym jest ta historia, wiadomo. Bóg postanawia doświadczyć Hioba, żeby sprawdzić jego wiarę. Ale... robi to chyba też trochę dla własnej rozrywki, żeby zagrać na nosie Szatanowi. Pokazać mu, kto tu rządzi. No więc spadają na głowę nieszczęśnika wszelkie możliwe plagi i katastrofy, on zaś przechodzi je w cierpieniu i pokorze, wykazując się nadludzką cierpliwością. Gdy przechodzi próbę pomyślnie, wszystko zostanie mu zwrócone, a nawet jeszcze dostanie w nagrodę więcej, niż miał kiedyś. Aż chce się zakrzyknąć i żyli długo i szczęśliwie, ale po tego typu doświadczeniach pojawia się pytanie: czy to w ogóle możliwe?

Jernej Lorenci nie tylko się nad nim zastanawia, ale wręcz podważa w zasadzie całość tej opowieści, która w gruncie rzeczy jest przedłużeniem opresji i przemocy, tak silnie na różnych poziomach funkcjonującej między ludźmi. Jest niebezpieczna, bo nakazuje człowiekowi tkwienie w nieszczęściu i pokorne czekanie, aż się skończy. Przy tym tak łatwo jak w Biblii w realu się nie dzieje, bo życie jest od literatury dużo bardziej nieprzewidywalne, brutalne i okrutne. A najgorzej jest wtedy, gdy takie dwuznaczne moralnie opowieści są wykorzystywane przez podłych ludzi do tłumaczenia własnych lub cudzych podłości oraz zła czynionego w imię religii czy totalitarnych ideologii. To myślenie w ich kategoriach sprawia, że bita przez męża kobieta słyszy w konfesjonale, że Bóg ją doświadcza i musi czekać w pokorze i modlitwie, aż Pan Jezus się nad nią zlituje. Nie, nie tylko nie powinna na nic czekać, ale natychmiast udać się na policję, doprowadzić do skazania oprawcy i uwolnić się od niego raz na zawsze.

Lorenci idzie tym właśnie tropem i poprzez opowiedzenie za pomocą żywych aktorów tej historii sprawdza, czy ów wymieniany przez autorów Biblii Bóg w ogóle istnieje i czy księga przedstawia jakąś prawdę o świecie, czy została stworzona jako narzędzie do manipulowania tymi, którzy ją czytają i biorą za punkt odniesienia. Po obejrzeniu tego spektaklu dojdziemy do wniosku, że Biblia – a przynajmniej historia Hioba – takiej próby opowiedzenia prawdziwych ludzkich losów nie wytrzyma; okazuje się po prostu ściemą.

Najważniejszą sceną spektaklu wydaje się w tym kontekście rozmowa Hioba z Bogiem, odbywająca się w momencie, gdy bohater, strącony już na dno ludzkiego bólu i cierpienia, postanawia wreszcie zapytać Najwyższego, dlaczego on i za co to wszystko. Unurzany w popiele, zakrwawiony Hiob – fizyczny i duchowy wrak człowieka – udaje się więc do Boga, którego – jak się okazuje – fizycznie nie ma. Paweł Tchórzelski, wcielający się w Hioba, ale i w solistę orkiestry (spektakl ma formę ekskluzywnego koncertu, w którym zamiast partytury muzycznej wykonuje się tekst Biblii) wybiera więc z zespołu muzycznego (i aktorskiego) jedną z koleżanek, Małgorzatę (Małgorzata Abramowicz), żeby ta mogła mu posłużyć za Boga. Tchórzelski podchodzi do niej, kładzie się na jej kolanach niczym dziecko i zaczynają rozmawiać. Ale ta rozmowa od razu wydaje się fałszywa, Boga bowiem w teatrze Lorenciego nie ma, jest tylko figurą z opowieści Dyrygenta (Michał Marek Ubysz), zagraną przez Kobietę z Zespołu. Zamiast odpowiedzi Hiob słyszy tylko fragmenty skompromitowanego już nieco tekstu Biblii, denerwuje się więc i rusza do działania, które – choć jest wyrazem buntu przeciwko wciąż potencjalnemu Bogu – zostanie zrealizowane kosztem żyjących obok najbliższych. I nie będzie to opowieść w duchu chrześcijańskim, lecz raczej starotestamentowym, rzekłbym nawet – polskokatolickim AD 2022. Hiob najpierw zamknie usta żonie, potem koleżankom i kolegom z zespołu, zajmie miejsce Dyrygenta i zacznie snuć własną opowieść, recytując Apokalipsę. Jej centralną częścią stanie się gwałt na Bogu: nakaże

Małgorzacie wejść na stół, „w swoje buty” (wcześniej on musiał tam siedzieć), umazać ją krwią i umieścić w jej ustach strzałę, których całe mnóstwo tkwi przez cały czas w jego sercu. Żeby dodatkowo zemścić się na Kohelecie (opowiadającym mu o śmierci, pokorze i miłości do Boga), spełni jego marzenie i połączy go z „Absolutem”, nakazując spożycie grającego go w spektaklu Pawła Kowalskiego z Małgorzatą za pomocą taśmy, będącej symbolem przemocy. Hiob, przepelniony cierpieniem, przekracza więc granicę i zaczyna odwet. Nie na Bogu, niestety, a na Bogu ducha winnych ludziach, do tego Kolegach z Zespołu. Życie.

U Jerneja Lorenciego wszystko ma znaczenie i jest niezbędne. A przy tym ascetycznie proste i piękne. Robi poruszający teatr za pomocą kilku aktorów, bochenka chleba, wody i słowa. Dorzuca potem jeszcze kamienie, krew w misie, taśmę klejącą, mikrofon i nóż, z których powstaje ludzkie serce, wreszcie sztuczny śnieg i wiatr, strzały, piórka oraz żarówkę. To wszystko. A na scenie – magia. I ostrzeżenie: nie wierzymy świętym księgom, lecz najbliższym; to oni, nie jakiś tam Bóg, w ostatniej godzinie podadzą nam szklankę wody i kawałek chleba. Pamiętajmy o nich codziennie i bądźmy dla nich dobrzy.

Tomasz Domagała

DobraPunkt – oficjalny dziennik festiwalowy 56. PTMF Kontrapunkt 2022